

# ON BĘDZIE MIASTO

Lwów w czasie rozbiorów dostał się do zaboru austriackiego. Przesyłano tam z Wiednia urzędników, wojskowych z instrukcją germanizacji miasta. I oni, zamiast kogoś zgermanizować, sami się polonizowali. Mój syn jest historykiem i przygotowuje wypis z ksiąg Cmentarza Łyczakowskiego – pierwsi Herbertowie byli tam chowani od końca XVIII wieku. Już mój dziadek Józef, który urodził się w okresie Wiosny Ludów, czuł się Polakiem i swoim synom nadawał polskie imiona. Były dwie linie Herbertów od tego przodka z XVIII wieku. Jedna – lwowska i oni się spolonizowali, druga – wiedeńsko-galicyska, np. krewny mego ojca, generał Marian Herbert – nie był lwowianinem, pracował w Wiedniu w różnych placówkach wojskowych. I jego synowie nie byli już tak wierni Rzeczypospolitej jak mój ojciec.



Zbigniew Herbert

## Miasto

Lwów wspominam, jak wspomina się miasto, w którym się człowiek urodził. Obiektywnie, bez emocji, to jest bardzo piękne miasto, położone w kotlinie, otoczone wieńcem wzgórz, ma bardzo ładną starówkę. Widok na miasto jest też bardzo ładny.

Nasze dzieciństwo było bardzo szczęśliwe. Z jednej strony ta ładna „mała ojczyzna”, chociaż nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, że to jest taka wartość. Z drugiej strony dom wielopokoleniowy, w którym mieszkała babcia, rodzice i dzieci – to jest ważne, bo dawało poczucie bezpieczeństwa. Teraz jest to bardzo rzadkie, niestety. Rodzina była zamożna, ale nie jakoś wyjątkowo bogata. Pracował tylko ojciec Bolesław, domem zajmowała się mama Maria i babcia Maria z Bałabanów, była także gospośnią. Mieliliśmy pewien komfort, w porównaniu z dzisiejszymi dziećmi, które rano muszą wstawać i idą z rodzicami za rączką do przedszkola. Jeśli chodzi o tropy patriotyczne, to oczywiście Orleńskie Lwowskie. We Lwowie był kult Orląt. My urodziliśmy się pięć, sześć lat po wydarzeniach 1918 roku i to było wszystko bardzo żywe i świeże. Tata codziennie czytał nam na głos książki. Uważam, że miał wielki talent pedagogiczny. Teraz słyszy się: czytaj dzieciom przynajmniej 20 minut dziennie; tata to robił, nie znając tego hasła. Wychowywany był przez matkę po stracie ojca. Nawet swego ojca dobrze nie pamiętał. Stracił go, mając 7 lat, i został wychowany przez matkę na polskiego patriotę. Myślę, że to też był wpływ wspaniałej, polskiej lwowskiej szkoły. Walczę z powszechną opinią, że nasz tata był surowy. On nigdy nie krzyczał, nie podniósł na nas ręki, a miał wielki

autorytet. Jak to robił? To był jego wielki sekret, jego osobowość. Słuchaliśmy ojca. Jak coś spsociliśmy, to wystarczyło nam powiedzieć, „że się ojcu powie”.

### Sport

Ze Zbigniewem bardzo się lubiliśmy, czasem – jak to dzieci – biliśmy się. Ja dominowałam, bo byłam starsza o półtora roku. Bardzo długo byłam wyższa od niego. To jest cudowna rzecz – mieć rodzeństwo. Robiliśmy jakieś przedstawienia, przebieraliśmy się, budowaliśmy namioty z obrusów. Nagle jakiś dym wydobywał się spod namiotu, a to my paliliśmy ojcowe papierosy. Zawsze mówię, że rzuciłam palenie przed siedemdziesięciu laty, bo wtedy miałam kilka lat. Mieliśmy sportowe pasje, trochę rywalizowaliśmy, kto szybciej nauczy się pływać, kto lepiej jeździ na nartach. Ojciec bardzo dbał o sportowe wychowanie. Mieliśmy narty, łyżwy, w Brzuchowicach były różne urządzenia sportowe, ping-pong. Graliśmy też w cudowną grę, teraz trochę zapomnianą – w krykieta. Bardzo to lubiliśmy. W Brzuchowicach było bardzo wesoło, przyjeżdżali znajomi na niedzielę, bo nie było wtedy wolnych sobót. Dużo gości u nas bywało, rozsiadali się w ogrodzie, huścili się. Zbigniew od małego miał znakomity dowcip. Bawił towarzystwo dowcipem sytuacyjnym, umiał parodiować. Był wrażliwy. Później czytałam jego autobiograficzne opowiadanie pt. *Początek powieści*; to jest właśnie o Brzuchowicach. Opisał pewną rzecz, która przypomniła mi się dopiero po przeczytaniu. W sąsiednim domu pokazywała się w oknie taka blada twarz chłopca, który był chory. I potem ten chłopiec zmarł. Zbyszek, przechodząc, zawsze patrzył w to okno. Pamiętam, że my specjalnie dla tego chłopca bawiliśmy się i on się czasem do nas uśmiechał.

### Psotnik

Zbigniew to był psotny chłopiec. Pamiętam, jak byliśmy mali, na wakacjach w Rymanowie mama wystawiła nas przed dom na chwilę do ogródka. I okazało się, że brat zniknął; poszedł sobie sam, bardzo daleko, do uzdrowiska. Znalaziono go, jak siedział sobie na ławce i popijał wodę mineralną. Miał wtedy cztery lata. Gdy miał siedem lat, mama zobaczyła go, jak wracał ze szkoły, jadąc na buforze tramwaju na gapę. Jego pomysły skończyły się niedobrze, gdy wybrał się kiedyś wieczorem na narty. To było podczas okupacji sowieckiej, była sroga zima. Lwów był otoczony wzgórzami, wystarczyło pójść kawalek od domu i już można było jeździć. Złamał nogę i miało to poważne konsekwencje. Przez całe życie utykał.

### Szuflada

Czy wydarzeniem, które zaważyło na twórczości Zbigniewa Herberta, była śmierć brata Januszka? – Nie wiem. Mnie trudno powiedzieć, co zaważyło. W jakimś wywiadzie to się pojawiło, ktoś widocznie lepiej wiedział niż my. On zaczął pisywać jakoś tak naturalnie, pod koniec wojny, mając 18, 20 lat. Długo pisał do szuflady. Uważam to za bardzo charakterystyczne dla niego. Nie lubił później, jak młodzi poeci przysyłali mu do oceny wiersze. Mówił, że jeżeli ktoś chce być poetą, to sam powinien wiedzieć, czy to jest dobre i czy to się nadaje. On długo sam siebie cenzurował, więc miał późny debiut. Swoich pierwszych wierszy nie publikował. Pisał długo, bo utwór poetycki to jest przecież z jednej strony forma, z drugiej jakieś przesłanie. Nigdy nam nie czytał nieskończonych utworów, zawsze dostawaliśmy gotowe, wydrukowane tomiki. Długo nawet nie wiedziałam, że coś pisze. Dopiero jak zaczął publikować, w 1948 roku. I na początku były to pojedyncze utwory, głównie publicystyka kulturalna. Od tego zaczął. Był samoukiem, jeśli chodzi o literaturę, bo przecież studiował praktyczne rzeczy: prawo, ekonomię, także filozofię, ale ona przyszła później. Studia filozoficzne zaczął chyba po

1950 roku. Uważał, że gdy się pisze, to trzeba znać wszystkich najlepszych. I pisać – jeżeli w ogóle – to przynajmniej tak dobrze jak oni. Albo lepiej. Bo inaczej nie warto.

Nasz dom był zdecydowanie humanistyczny, ojciec był humanistą. Podróżował, dużo czytał. Jeżeli chodzi o poezję, to lubił Staffa, skamandrytów, poezję romantyczną.

### 1939

Wybuch wojny zastał nas w Brzuchowicach. We wrześniu 1939 r. wszystko bardzo gwałtownie się zawaliło. Pamiętam, że byliśmy jeszcze wtedy tak niemądrzy i niedojrzali, że cieszyliśmy się, że nie musimy iść do szkoły 1 września. To wszystko szło wtedy szalenie szybko. Niemcy byli pod Lwowem już około 10 września czy może wcześniej. I my byliśmy zajęci właśnie przez Niemców, bo oni nadeszli od północy i zachodu. Wtedy tłumaczyło się, że nie mają siły uderzyć na Lwów, że muszą się przegrupować, więc nie zajmują Lwowa. A tu okazało się, że oni po prostu czekali. Tragiczne. Jak wyobrażam sobie moich rodziców, jak im się wszystko zawało na głowę? To, oczywiście, było zbiorowe; wszystkim tak zawało się całe życie. Nie widzieliśmy, jak wojska sowieckie wkraczają do Lwowa, bo byliśmy w Brzuchowicach. Pamiętam, że 1 września zachorowała nasza babcia i nie można jej było przewieźć do Lwowa, bo szybko zabrakło aut, karettek. Trzeba więc było zostać w Brzuchowicach z babcią, która niedługo potem umarła.



„Księżę Walii pozuje” – tak podpisał to zdjęcie w albumie ojciec Zbigniewa Herberta, 1930 r.

### Gorzki smak klęski

Ogromnie gorzki. Zwłaszcza że już w październiku siedzieliśmy w tych samych ławkach szkolnych, ale była już inna dyrekcja, obca. Pamiętam, że czułam szalone upokorzenie i gorycz, gdy musiałam pójść na defiladę z okazji rewolucji, z początkiem listopada. Popędzono nas na nią. Mieliśmy krzyknąć „Hurra!” pod trybuną, ale nikt nie krzyknął. To była żeńska szkoła i pamiętam te chusteczki przy oczach. Płakałyśmy wszystkie. Nauczyciele byli z nami, ale był też już politruk. Zbigniew miał z kolei dyrektorkę Rosjankę. On namówił kiedyś całą klasę, żeby ustawili ławki tyłem do portretu Stalina. Dyrektorka mogła zaszkodzić rodzicom, ale nie zrobiła tego. Zbyszek postany został do żeńskiej szkoły zakonnej, do siostr urszulanek. Ześwieczono tę szkołę.

### Miasto umiera

To się bardzo szybko stało pod okupacją sowiecką. Wystarczyło takie zarządzenie, które wyszło chyba z początkiem października, że polskie pieniądze są nieważne. I nie było żadnej wymiany. Więc wszyscy zostali bez pieniędzy. Pamiętam, że moja mama, aby zdobyć

żywność, jakieś kartofle, jeździła na wieś na handel wymienny. My razem z nią. Zamienialiśmy ręczniki na jajka. Ludzie zaczęli sprzedawać rzeczy sowieckim żołnierzom, którzy wszystko szalenie chętnie kupowali. Wszystko im się podobało: stare zegarki, których nie mieli.

Ojciec zawsze nam mówił, że to jest dopiero początek, że trzeba przetrwać, że to się skończy... On myślał, że to się lepiej skończy. Ale jak znowu w 1944 nadciągnęła do Lwowa zwycięska armia sowiecka, to wiedział, że jest już po Lwowie; że Stalin już Lwowa nie odda.

### **Spakowane plecaki**

Był to czas, że spakowane plecaki stały przy naszych łózkach. W ten sposób byliśmy przygotowani już do wywózki, bo ludzie budzeni, zrywani w nocy zabierali ze sobą rzeczy niepotrzebne; nie zabierali ciepłej odzieży czy żywności na drogę i to kończyło się dla nich tragicznie. W plecaku Zbyszka było dużo książek... Jakież? Na pewno *Trylogia*.

Lwów był pełen ludzi przyjezdnych, głównie Żydów, którzy zostali już po tej stronie. I oni też byli wywożeni ze Lwowa. Oni byli nazywani *bieżeńcy*, to po rosyjsku znaczy uchodźca. Były więc wywózki także tych bieżęńców.

### **Drugi Katyń**

Najstraszliwsza rzecz wydarzyła się w czerwcu 1941 r., gdy oni wycofywali się ze Lwowa. Wymordowali wszystkich w więzieniach. Mało się to podkreśla, ale to był drugi Katyń. Wtedy zginął serdeczny przyjaciel ojca, mecenas Antoni Konopacki. Kilka tysięcy osób siedziało w więzieniach lwowskich. Wszyscy zginęli. Sowietci nie mogli ich wywieźć, bo front szedł wtedy bardzo szybko, tak jak we wrześniu. Lwów był zajęty po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w kilka dni, trzy czy cztery. Był bombardowany przez kilka dni. Sowietci, wycofując się, wymordowali wszystkich więźniów, a potem przyszli Niemcy i aresztowali od razu profesorów uniwersytetu i politechniki. Zostali rozstrzelani tego samego dnia.

Za czasów okupacji sowieckiej ojciec mojej wujenki – Dziakiewicz, który był pułkownikiem, został od razu aresztowany, chociaż był stary i na emeryturze. Jego żona i dwie córki zostały wywiezione do Kazachstanu. Oni aresztowali wszystkich wojskowych, policjantów i ich rodziny.

### **Oblicza Ukraińców**

Mieliśmy we Lwowie jeszcze jednego wroga – to byli nacjonaliści ukraińscy, którzy chcieli czystki etnicznej. Po zapadnięciu zmierzchu często była jakaś strzelanina, zamachy, np. na polskiego naukowca Bolesława Jałowego, który był profesorem histologii na medycynie. Ukraińcy zabili go. Później nasi zabili w odwecie profesora ukraińskiego. Nazywał się chyba Łatoszewski. Straszne wiadomości dochodziły do Lwowa z prowincji. Wtedy na wsi były prawdziwe czystki etniczne. To było podobne do tego, co teraz dzieje się np. w Palestynie. To jest droga donikąd. Jeśli chodzi o Ukraińców, to myślę, że przed wojną nie działa im się u nas duża krzywda. Pamiętam, że w gimnazjum miałam dwóch profesorów pochodzenia ukraińskiego, jednego nazywaliśmy *bańko*. Jeden uczył łaciny, drugi niemieckiego. Także ojciec miał przyjaciela, a co najmniej dobrego znajomego, Ukraińca, który też skończył prawo i ożenił się z bardzo bogatą lwowską panną. Nazywał się Jarosław Sekieła, był u nas w domu. Ale Ukraińców było we Lwowie niewielu.

### **Podziemie**

Zbyszek nie brał wielkiego udziału w AK. Może nawet go nie chcieli, przecież chodził o kulach. To właśnie w tym czasie miał szereg operacji, był w szpitalu, był poddawany



Rodzeństwo Halina i Zbigniew Herbertowie, Sopot, 1949 r.

rehabilitacji. Oczywiście wiedzieliśmy, że jakieś podziemne struktury istnieją, tajne nauczanie, gazetki. Przychodzili do ojca znajomi, żeby je poczytać, później trzeba było je odnieść dalej. Brat pewnie czuł potem, że jest dłużnikiem ludzi podziemia, ponieważ nie brał wielkiego udziału. Tak myślę. Na pewno miał poczucie, że trzeba zachować o tym pamięć, dawał temu wyraz w swoich wierszach. Wiem, że później, pod Krakowem, starał się dostać do partyzantki, gdzieś chodził, przepadał. To już było pod koniec wojny. Ale nie będę mówić rzeczy, o których nie wiem na pewno.

### **Szpilek w okupanta**

Nasz tata był przesłuchiwany przez NKWD, gdy likwidowano jego biuro, ale nie aresztowali go. Wrócił do domu, a potem trochę się ukrywał. Nie mieszkał w domu. Mama została pielęgniarką, przydzieloną do pomocy dentyście w przychodni.

Żyliśmy w ciągłym poczuciu strachu. Gonienie za wszystkim, zdobywanie żywności – to było takie upokarzające. Takie były te dwa lata pod okupacją sowiecką. Lwów poszarzał, zbiedniał. Ludzie instynktownie się chronili i nie pokazywali się. Ale pamiętam, że mieliśmy jednak nadzieję. Chodziliśmy do kościoła. Święta były biedniutkie, ale były. Pamiętam także, że było fatalnie z opałem. Mieliśmy mieszkanie czteropokojowe i stać nas było na opalenie tylko jednego pokoju. W kuchni był taki wąż od kurka gazowego, tym węzłem gaz szedł do pieca, gdzie było zrobione palenisko. To było bardzo niebezpieczne, rodzice nawet nie zdawali sobie chyba z tego sprawy. Wszyscy siedzieliśmy w jednym pokoju, bo tylko w nim było ciepło. W tym pokoju leżał w łóżku Zbigniew, bo był długo rehabilitowany po złamaniu nogi. To było dla niego bardzo bolesne, pamiętam, jak strasznie krzyczał, gdy mu zginano tę nogę. My uciekaliśmy

z domu, żeby tego nie słyszeć. Drugi pokój był zajęty przez sowieckiego *ludynę*. Robiliśmy mu z bratem mały sabotaż, przekuwając szpilką opony w rowerze, który stał w przedpokoju. Poważniejszych „akcji sabotażowych” raczej nie robiliśmy, bo za nie groziła odpowiedzialność zbiorowa. Jak ktoś został aresztowany, to cała rodzina była wywożona – razem z np. 80-letnią babcią i dzieckiem w beciku. Ale humor nas nie opuszczał. Wracając do ojca – dawał nam takie poczucie, że da sobie ze wszystkim radę. Dopóki nie zobaczyłam kiedyś, jak płakał, gdy zmarł nasz mały brat, to uważałam, że ojciec poradzi sobie ze wszystkim.

### **Zostawić Miasto**

Wyjazd ze Lwowa był dla nas dramatycznym przeżyciem. Ja płakałam, nie chciałam. Ale ojciec mi powiedział: „Moja droga, jaką ty masz gwarancję, że my tu zostaniemy? Oni wejdą i będą dalej robili te czystki. To jest w ich stylu, żeby wszystkich przemieszać. Tych, którzy urodzili się we Lwowie, gdzieś wysłać, bo łatwiej jest rządzić takimi ludźmi, którzy utracili korzenie”. I trafił mi tym do przekonania.

Gdy przyjechaliśmy do Krakowa, zrobił on na nas wielkie wrażenie, bo Lwów był jednak strasznie biedny – ciemny, bo obowiązywało zaciemnienie. Dopóki wojna się nie skończyła, mieliśmy nadzieję, że wrócimy do Lwowa. Rodzice zostawili tam wszystko, bo cóż można wziąć ze sobą, gdy wyjeżdża się jako repatriant. Wyjechali wszyscy nasi znajomi, rodzina mojej matki.

### **Piec**

Przed dwoma laty pojechałam do Lwowa na Dni Herbertowskie. Na domu, w którym mieszkaliśmy, gdy byliśmy mali, jest tablica. I gdy było poświęcenie tej tablicy, poszłam do naszego mieszkania. Widziałam dwa pokoje, bo mieszkanie zostało, oczywiście, podzielone; do drugiej części nie mogliśmy wejść, bo nie było właścicieli. Ale zobaczyłam bardzo piękny, biało-niebieski piec, z takim zwieńczeniem na górze jak w świątyni greckiej, z pięknym medalionem. Przypomniałam sobie ten nasz piec. Widziałam też nasze inne domy, blisko śródmieścia, ale tylko z zewnątrz. W tym ostatnim były nasze rzeczy. Gdybym tam zapukała, może bym je zobaczyła, nie wiem...

Zbigniew nigdy nie chciał pojechać, mówił, że nie mógłby patrzeć na to, co się tam teraz dzieje. Takie polskie miasto... Szkoda. A teraz pełni taką poślednią rolę, odległe od stolicy, zaniedbane.

### **Pokochałam pediatrię**

Zaczęłam studia medyczne we Lwowie. Niemcy utworzyli dla Ukraińców medycynę i był *numerus clausus* dla Polaków, tylko 20 procent miejsc było dla Polaków. Tam uczyłam się dwa pierwsze lata, potem w Krakowie. Skończyłam studia w 1947 roku. Jestem starym lekarzem. Czy z powołania? Wtedy, za okupacji, ojciec mówił, że naszym obowiązkiem jest się uczyć. Lekarz to był bardzo ważny zawód w czasie wojny, można było wiele dobrego zrobić. Lekarze jako nieliczni pracowali w swoim fachu; inżynierowie, prawnicy musieli handlować, pracować fizycznie. Ja wybrałam specjalizację z pediatrii i bardzo ją pokochałam.

Później zamieszkałam z mężem w Otwocku, pracowaliśmy jako lekarze, a Zbigniew razem ze swoim przyjacielem w ciężkich warunkach mieszkali w Warszawie. My byliśmy jego zapleczem. Jak już nie dawał rady, to przyjeżdżał do nas, do rodziny. Ja pracowałam w sanatorium polsko-szwedzkim, później to był Wojewódzki Szpital Gruźlicy i Chorób Płuc dla Dzieci.

Zbyszek dużo palił i to go zabiło. Ta jego ostatnia choroba, obturacyjne zapalenie oskrzeli, to jest choroba palaczy. Gdyby przestał palić, to choroba nie cofnęłaby się, ale zatrzymała. A tak postępowała. On późno zaczął palić, po trzydziestce.

Nieprawdą jest, że ojciec zmusił go, aby studiował ekonomię. On nie studiował polonistyki. Można pisać wiersze, nie będąc polonistą.

### Smak poezji

Z jego przyjaciół literatów znałam niewielu. Poznałam Najdera. Kiedyś, gdy przyjechałam po Zbigniewa, aby go zabrać do Otwocka, bo był chory, to poznałam u niego Tyrmanda. Rzeczywiście miał szafirową marynarkę ze złotymi guzikami i te słynne skarpety. I tak mnie prosił, żebym się zaopiekowała Zbyszkim. Poznałam też Międzyrzeckiego i panią Hartwig.

Nie od razu miałam przekonanie, że to jest bardzo dobra poezja, ponieważ byłam wychowana na innej poezji, Staffa na przykład. Ale mam zaufanie do krytyków, jeśli mówią, że jest dobra. A od razu miał dobre recenzje. Pamiętam, jaki dumny był nasz ojciec, gdy przeczytał, że Zbyszka pochwalił Wyka, Błoński. I powoli rozsmakowałam się w jego wierszach.



Zbigniew Herbert z ukochanym kotem, Berlin, koniec lat 70.

### Zbigniew Herbert i Pan Cogito

Na początku ich utożsamiałam. Później jednak słyszałam wykłady prof. Jacka Łukasiewicza, który mówił, że nie należy ich łączyć; że to jest postać, z którą autor dyskutuje. Jest np. taki wiersz *O dwu nogach Pana Cogito*. Wszyscy myślą, że to jest metafora, te dwie nogi: jedna ascetyczna, druga wesola. Z jednej strony on rzeczywiście taki był – wesoly, a o wszystkim poważnie rozmyślał. A jeśli chodzi o nogi – to ta po złamaniu była zupełnie inna, nawet z wyglądu, krótsza, chudsza i z bliznami. Więc nawet jeśli w części była to metafora, to coś z siebie Panu Cogito przekazał.

Żałuję, że rzadko rozmawiałam z bratem o jego twórczości. W pewnym okresie, gdy wracał po długich pobytach za granicą, to ja, idąc do niego, prawie czekałam na audyencję, aby z nim porozmawiać. Nie wiem, który to był rok, ale czekałam wśród wielu. Wchodzili jacyś ludzie, którzy chcieli zaśpiewać coś bratu, po chwili Wojciech Siemion dzwoni, czy on może wstąpić. A ja czekam. Dopiero jak zachorował... Ale wtedy trudno było z nim rozmawiać, bo miał wielkie kłopoty z głosem. I czasem, gdy mówił do mnie, ja udawałam, że rozumiem.

### Upokorzeni peerelem

Czy można było lubić peerel? Przecież to była utopia, bezsens, wielkie zniewolenie i kolaboracja z obcym państwem. I to z jakim? Zbrodniczym. Przecież był Katyń, więzienia lwowskie. To był jeden wielki obóz koncentracyjny. Dlatego mój ojciec wyjechał w 1944 r. I dobrze chyba zrobił, bo nie wiadomo, ile osób zdążyli jeszcze aresztować i wywieźć ze Lwowa między datą wkroczenia, czyli w lipcu 1944 r., a postanowieniem o repatriacji. A mój ojciec

obawiał się, że nie będzie repatriacji, bo w 1939 r. zamknięto granice, dano wszystkim paszporty sowieckie. I świat został zamknięty. To było okropne, pomyśleć, że tak już zostanie. PRL był jednak ciut bardziej liberalny, ale szary, brzydki. Gdy brat przyjechał z zagranicy, wszystko go denerwowało, te sklepy, niegrzeczność urzędników. Ten system szczył jednych na drugich. Wyjazdy za granicę, te zaproszenia, to było upokarzające. Ale jeździłam, zwiedzaliśmy Europę. Nawet po śmierci męża potrafiłam zabrać dzieci do samochodu i zwiedzaliśmy Grecję. Dostałam – na wymianę – 150 dolarów „od Gierka”, dzieci już nie... ale objechaliśmy za te 150 dolarów Grecję, z namiotem. Za granicą spotkałam się dwa razy z bratem w Berlinie. Przyjechałam do Berlina Wschodniego, a on przeszedł z Zachodniego na paszporcie do jednorazowego przekroczenia granicy. Potem jakoś udało mu się wrócić. Zapraszał mnie, ale nie jeździłam do niego, bo wiedziałam, że mu ciężko.

### Wybór

Co było celem życia Zbigniewa? – Twórczość. On się długo nie żenił, zupełnie jakby wstąpił do klasztoru, może o nie bardzo surowej regule. Uważał, że nie może się rozprasać, że musi skupiać się na twórczości. I wyrobił sobie specyficzny tryb życia. Żył w nocy, rano zasypiał, budził się późnym popołudniem. Potrzebował ciszy, spokoju. Nie miał też dzieci. Moje dzieci bardzo lubił, ale my nie zawracaliśmy mu głowy. My mieliśmy trochę taki amerykański typ stosunków – my się czujemy świetnie, on też czuje się świetnie, żadnych problemów. Ja mu nigdy nie mówiłam, że mam jakieś zmartwienia. Ale wiem, że czasami cierpiał. Nie lubił jednak roztkliwiania się, sentymentalizmu. Nawet wiersze o Lwowie są oszczędne... „milczenie wież o świcie”.

### Cały mokrzusieńki

Z wierszy brata lubię te o Panu Cogito, *Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu*. Kiedyś ktoś powiedział, że literatura o tyle jest ważna, o ile daje pociechę. Więc nie pokazywać cierpienia, „pić napar gorzkich ziół wolno” i nie robić szumu. Albo że nie należy być „małą duszyczką z wielkim żalem nad sobą”. Ja to sobie wzięłam jako motto. Bo ja nie miałam łatwego życia, straciłam bardzo wcześnie męża, dzieci były małe, chora mama, a zawód miałam trudny. Zbyszek był ciągle za granicą.

Dobrze się z nim rozumiałam. Pisał z zagranicy, np. napisał kartkę, że coś zwiedza i jest cały „mokrzusieńki”. Ktoś mógłby pomyśleć, że tam deszcz padał. A to było określenie naszej stryjecznej babci, która zamiast powiedzieć, że jest zmęczona, mówiła: „mówię wam, byłam mokrzusieńka”.

### Kryptonim „Herb”

Służba Bezpieczeństwa utrudniała mu życie. Nieprzyjemne to było, oczywiście. Wiem, że kiedyś, jak przyjechał, to mu zabierali czas. Oni chcieli, żeby za granicą mówił dobrze o Polsce. A on odpowiadał: „Wy jesteście od propagandy, ja piszę wiersze. Wy za mnie wierszy pisać nie będziecie”. Nigdy nie wiedział, gdy przyjeżdżał, czy dostanie ten paszport. Ale zawsze, jak paszport się kończył i nie chciano tam przedłużyć, to przyjeżdżał. Nie przedłużyliby, to by został. Nie wybierał emigracji. Ale z tego, czego dowiedziałam się z wyciągu z jego teczki, wiem, że oni woleli, aby był za granicą, aby tutaj nie podpisywał żadnych apeli. Był traktowany jako *enfant terrible* ustroju. My wszyscy byliśmy wrogami ustroju, ale liczyli się bardziej ci, którzy na przeciwnej szali stawiali swoją piękną twórczość. Opowiadał mi, jak na Zjeździe Literatów Polskich poczuł, że ktoś go chciał





Zbigniew Herbert, Berlin, druga połowa lat 70.

otruć. Poczul się źle po wypiciu oranżady. Skoro tak mówił, to tak było. Tam były jakieś wybory, może chodziło o głosy? Nie wiem.

Mój głos nie liczył się tak bardzo jak jego. Ja zresztą też miałam nieprzyjemności. To wszystko opierało się na absurdzie. Na przykład dyrektor pisał sprawozdanie z działalności zakładu 1 stycznia i nie chciał wypisywać chorych. A przecież były święta Bożego Narodzenia, dzieci chciały iść do domu, choćby na urlop w leczeniu. A dyrektor nie pozwalał. Ja wypuszczałam chorych i już był konflikt. Cofnięto mi jakiś tam dodatek.

### **Narodziny „Solidarności”**

Rozmawialiśmy o tym pierwszy raz w sierpniu 1980 r., gdy pojechaliśmy na wycieczkę do NRD. Ta wycieczka zakończyła się w Berlinie Wschodnim. On przeszedł z Zachodnie-

go. Bardzo się cieszył z powstania „Solidarności”, słuchał o niej. Opowiadał mu też dowcipy, np.: „I w dwa Edzie nie pojedzie”. Śmiał się. „Jeden Edziu, to wiadomo – mówił – Gierek, ale drugi?” „No, nasz premier, Babiuch” – odpowiadałam. Cieszył się bardzo i niedługo wrócił do Polski.

### Lustracja

Zbigniew był za lustracją. Przecież nie chodziło o to, żeby ich wieszać na latarniach, aresztować. Chodziło o to, aby odsunąć od życia publicznego skompromitowane osoby. Przecież to straszne, że nami rządzą tacy ludzie. My straciliśmy 15 lat, bo na początku nikt z opozycji nie umiał rządzić; nie było ludzi charyzmatycznych. Ale przez te 15 lat wyłowiliby się tę elitę polityczną: ten miał czyste ręce, z tego rządu ten był dobry. A tu straciliśmy tyle lat na rządy postkomunistów... Zbyszek był ogromnie rozczarowany III RP. Ja zachwycałam się wtedy Balcerowiczem, ale on nikogo nie uznawał. Chciał innej Polski.

### Post Scriptum

Na Cmentarzu Łyczakowskim jest grobowiec, w którym spoczywa nasz brat Janusz. Trzeba ten grobowiec odremontować, jest m.in. wydartą płaskorzeźba Matki Boskiej Bolesnej. Trzeba też dodać tablicę. Okazało się, że nie wolno tam nic robić, trzeba się starać o pozwolenie. Więc wniosłam podanie do dyrekcji cmentarza i je dostałam. Organizator Dni Herbertowskich, pan Rafał Dzieciotowski, jest zdania, że trzeba ten grobowiec rodzinny porządnie wyremontować. To będzie we Lwowie pamiątka po polskiej rodzinie.

Wysłuchał i opracował Jarosław Wróblewski



Halina Herbert-Żebrowska z synem Rafałem na tle grobowca rodzinnego, Lwów, 2003 r.

**Wpłaty na renowację grobowca rodziny Herbertów na cmentarzu we Lwowie można**

**kierować na konto:** Instytut Lwowski, ul. Sucharskiego 4/83, 00-391 Warszawa

PKO BP SA, VII Oddział Warszawa

33 1020 1185 0000 4702 0088 0872

Dopisek „Grobowiec Herbertów”